

Od autora: Oficjalny prolog, który łączy się z rozdziałem Drazan I. Jest to nowy kanon, który pomógł mi rozwiązać wiele kwestii. Nie ukrywam, że nie jest wybitnie dobrze napisany więc zależy mi na pomocy, zwłaszcza w drugiej części prologu.

Prolog

Mertina siedziała przy obficie zastawionym stole i spoglądała na bawiących się ludzi. Tłum szalał i tańczył już od przeszło dziesięciu godzin, lecz nikt nie wyglądał na zmęczonego. Wino i miód lały się strumieniami, roześmiane kobiety gwizdały i płały na pustych stołach, a pijani mężczyźni grali na bębnach, fletach i lutniach, śpiewając przy tym tak głośno, że wszystkim huczało w uszach.

Rodzina dziewczyny, jak i reszta Kamiennego Portu, miała podwójny powód do tak radosnego świętowania. Tara, najstarsza siostra Mertiny, wychodziła za mąż za zamożnego Rosta z rodu Kosyginów, kasztelanów miasta, a huczne wesele wyprawiono w wigilię pierwszego dnia wiosny i nowego roku, co było niezwykle dobrym znakiem na przyszłość. Zwłaszcza, że zima była wyjątkowo łagodna i ciepła.

Złata, matka siostr i matrona całej rodziny stała niedaleko i rozmawiała z kilkoma kobietami. Była najznamienitszą zielarką w mieście i równie wpływową osobą, co kasztelan. Uratowała niejedno życie, odebrała dziesiątki porodów, a ponad połowa tańczących korzystała z jej niezwykłych mikstur i maści. Nic więc dziwnego, że wesele zgromadziło mnóstwo osób z całego miasta i okolicznych wsi.

Mertina, pełna od tłustego jedzenia i niemająca już ochoty na dalsze tańce, zaczęła obserwować dalszą część wielkiej hali. Panna młoda, ubrana w prostą suknię i nosząca kolorowy wianek na głowie, rozmawiała wraz z mężem i jego rodzicami. Była piękną kobietą z sarnimi oczami i drugimi brązowymi włosami zawiązanymi w gruby warkocz. Rost patrzył na nią jak zahipnotyzowany, i za pewne był wielce rad, że pojął ją za żonę. Niejedni mówili, że dziewczyna rzuciła na niego urok, jak robiono to lata temu w dawnej Sklavinii, przed zwróceniem się ku Zachodowi i złożeniem przysięgi wierności starożytnym Dwunastu Herosom.

Mertina dostrzegła kolejną znajomą twarz w tłumie. Stary Akkur Timon właśnie kierował się ku wyjściu i zegnał się z gośćmi. Ucałował Tarę w dłoń, i jeszcze raz pobłogosławił parę Znakiem Herosów. Kasztelan chyba zaproponował mu odprowadzenie do domu, gdyż wyszedł wraz z nim i zamknął za sobą masywne drzwi hali.

Kapłan Herosów był już schorowanym człowiekiem i aż dziw, że wytrzymał tyle czasu w tak tłocznym, przesiąkniętym zapachem potu i dymu miejscu. Mertina znała go od urodzenia i był najmilszym człowiekiem jakiego spotkała, choć jego widok czasami ją przerażał.

Jak każdy Akkur, miał wydłubane oczy, a szara opaska zakrywała jego puste oczodoły. Dziewczyna czuła nieprzyjemne dreszcze przy bliższym spotkaniu, zwłaszcza gdy ten spoglądał w jej stronę. Gdy była małym dzieckiem, nieraz płakała, gdy go widziała i matka z ojcem musieli ją uspokajać, najadając się przy tym wstydu.

Mertina poczuła chłodny wiatr, który musnął ją po rozpalonym od miodu policzku. *Dzięki Herosom, że ktoś wreszcie otworzył to drzwi* — pomyślała dziewczyna i spojrzała na środek sali.

Najstarszy z braci Rosta, Voronin, śmiał się i tańczył ze swoją młodą żoną. Średniego brata, Mirka, dziewczyna nie widziała, ale znając jego tendencje do nadużywania trunków, pewnie leżał gdzieś pijany i obrzygany. Najmłodszy zaś, Kole, siedział sam przy stole i również obserwował tańczących.

Mertina uśmiechnęła się i poczuła przyjemne ciepło w okolicach łona. Miała już tyle lat, że gotowa była wyjść za mąż, a Kole był najprzystojniejszym chłopakiem jakiego kiedykolwiek spotkała. Jego jasne włosy opadały mu na czoło, pot spływał po wyraźnie zarysowanych mięśniach, a niebieskie oczy błyszczały w blasku świec i pochodni.

Chłopak spojrział w jej stronę, a dziewczyna szybko odwróciła wzrok, czerwieniąc się przy tym. Kątem oka ujrzała uroczy uśmiech Kola.

— Jeśli chcesz z nim zatańczyć, po prostu to zrób, dziewczyno. — Matka wyłoniła się jakby znikąd i pogłaskała Mertinę po głowie. Mimo iż była dojrzałą kobietą, wciąż zachowała młodzieńczy urok, ku uciechę swojego starszego o kilka lat męża. Była silna i pełna wigoru, co zrzucała na własnoręcznie robione maści, do których dodawała różne dziwne składniki. — Też byłam w twoim wieku i wiem jak to jest. Gdybym była młodsza, sama bym się brała za młodego Kosygina.

— Mamo! — powiedziała zarumieniona dziewczyna.

— No co? — Uśmiechnęła się kobieta. — Każdy mężczyzna jest lepszy od tego knura, twojego ojca. Idź już, idź. Pozwalam ci.

Dziewczyna uśmiechnęła. Kochała matkę ponad wszystko i dziękowała wszystkim Herosom, że dali jej taką wspianą rodzinę.

Mertina zostawiła swoją niedokończoną pieczeń i skierowała się w stronę tłumu, by dostać się do chłopaka. Przeciskając się przez roztańczony tłum poczuła, jak ktoś łapie ją za nadgarstek. Wystraszona dziewczyna odwróciła się gwałtownie, jednak jej strach znikł, kiedy ujrzała uśmiechniętą twarz Kola.

— Pomyślałem, że z tobą zatańczę zanim wesele się skończy — powiedział chłopak. Dziewczyna patrzyła w jego oczy i czuła coraz większy gorąc, bynajmniej nie od miodu. — Przez cały ten czas się mijaliśmy, a nie chciałem stracić takiej okazji...

Mertina uśmiechnęła się w duchu. Nawet nie musiała nic robić. Urodą dorównywała i matce i siostrze, przez co podobała się wielu chłopcom w mieście, o czym sama dobrze wiedziała. Kole był jednak inny. Starszy o kilka lat, przystojny, z dobrego rodu i ... obiecany innej. Głupkowatej Alicie, córce bogatego kupca, która miała praktyki u matki Mertiny, przez co dziewczyna widywała ją niemal codziennie, ku swojemu wielkiemu niezadowoleniu. Każda myśl o niej była jak sól posypana na świeżo zadaną ranę.

— Cóż... — odparła nieśmiało dziewczyna, która zaczęła się coraz bardziej rumienić. — Bardzo chętnie...

Drzwi hali otwały się z hukiem wpuszczając do środka chłodne powietrze, które zdmuchnęło płomienie kilku świec i pochodni. Ludzie przestali tańczyć, a stojący na podwyższeniu mężczyźni grać. Wszyscy jak jeden mąż spoglądali na zdyszanego, siwowłosego mężczyznę, który próbował złapać tchu.

Po chwili do Mertiny dotarło, że tym mężczyzną był Rumien, jej ojciec.

— Zlata! — Rumen krzyknął ile sił w płucach. — Szybko, jesteś nam potrzebna.

Goście w ciszy obserwowali zamieszanie i przeciskającą się przez tłum Zlatę. Kobieta wyglądała na wściekłą, choć robiła wszystko, by się opanować. Mertina wraz z Kolem podeszła do ojca, a tuż obok nich pojawiła się Tara z mężem.

— Co ty, na gniew Tytanów, wyprawiasz, stary knurze? — syknęła Zlata. — Chcesz narobić naszej córce wstydu?

— Stary Merod rozbił swój statek o skały — powiedział Rumen, który cały się trząsał i ledwo mówił. — Prawie wszyscy nie żyją... Większość ciał leży na plaży. — Odetchnął i po chwili kontynuował. — Znalazł ich Plamen, ten dziwak, co łowi ryby w środku nocy. Mówił, że w oddali widział sztorm, który trwał tylko chwilę, i przysięgał mi na Świętą Dwunastkę, że pioruny były czerwone jak krew... Jeden chłopak żyje, ale jest ranny w brzuch i ledwo dysza. Potrzebujemy twojej pomocy.

Mertina zadrżała, a przerażony tłum zaczął szeptać. Merod należał do tych kapitanów, którzy pływali w rejony przeklętej Fraycji, gdzie szukali odłamków Niebieskiego i Purpurowego Szkła. Niewielu ludzi było do tego zdolnych. To była bardzo niebezpieczna kraina. Przeklęta kraina, gdzie panowała wieczna noc, lód nigdy nie topniał, a szaleństwo niszczyło nawet największe umysły. Każdego, kto się tam wybiera nazywano głupcem albo szaleńcem.

Akkurzy powiadali, że Tytani przybyli z Fraycji, zazdrośni o mądrość i bogactwo ludzi. Wielkie jak góry bestie zaatakowały Imperium Roemii ponad tysiąc lat temu, niszcząc wspaniałe pałace i ogromne miasta, a nikt nie budował tak okazałe jak Roemczycy. To właśnie wtedy Herosi zstąpili z gwiazd i uratowali bezradną ludzkość, kiedy to arogancy bogowie pozostali głusi na modły i błagania swoich dzieci.

— Dobrze, już idę — powiedziała blada Zlata, która po chwili zwróciła się do gości, próbując załagodzić sytuację. — Uczujcie dalej, moi mili. Słońce jeszcze nie weszło, a nowy rok jeszcze się nie zaczął. Wyjdźcie za zdrowie tego chłopaka i życcie nam powodzenia.

— Idę z tobą — powiedziała Tara, która znała sztukę zielarstwa równie dobrze co matka. — Przyda ci się każda pomoc.

— Chyba żartujesz, dziewczyno, dopiero co wyszłaś za mąż. Dziś jest przecież twój wielki dzień.

— My pójdziemy — powiedziała Mertina, która trzymała spoconą dłoń Kola. — Może się do czegoś przydamy...

— Dobrze, niech wam będzie — powiedziała matka i szybkim krokiem ruszyła w stronę drzwi. — Tylko idźcie wcześniej do domu i przynieście mi balsam ze złotołówki. Może mi się przydać.

Mertina kiwnęła głową i wraz z rodziną i Kolem, opuściła wielką salę Kamiennego Portu, zostawiając milczących ludzi za sobą.

Dwa księżycy i tysiące gwiazd powoli zaczęły ustępować słońcu, kiedy Mertina wraz z Kolem i balsamem ze złotołówki wreszcie dotarła na kamienistą plażę. Po chwili dziewczyna zobaczyła szczątki owego statku, który rozbił się na skałach przy klifie — leżał przechylony do połowy, a jego maszty były

złamane. Statek był bardzo duży, choć i tak stracił wiele części, które za pewne leżały już na dnie morza.

Pewnie wpadli w sztorm i złamali maszt — pomyślała. Później silny wiatr popchnął go prosto na skały i ten się rozbił.

Mertina spojrzała teraz na wielki szkielet Tytana opartego o wysoką ścianę klifu. Na jego łysej czaszce można było dostrzec mewy, które często tam przesiadywały. Ten widok zarówno fascynował dziewczynę, jak i ją przerażał. Nie mogła sobie nawet wyobrazić co czuli ludzie, kiedy takie potwory niszczyły ich zamki i miasta, zabierając majątek i rodziny.

Czasem zastanawiała się, czy istniała możliwość, że te potwory mogą jeszcze coś zrobić. Jakimś sposobem, albo czarami, wstać i zniszczyć Kamienny Port. Akkurzy jednak zapewniali, że wszyscy Tytani są martwi i nigdy nie wrócą, dzięki obietnicy i protekcji Herosów, choć Mertina i tak pozostawała niespokojna.

— Tylko jeden statek — powiedziała nagle, bardziej do siebie, niż do chłopaka. — Dwa inne nawet nie wróciły.

— Merod był najlepszym kapitanem Sklavinii — odparł Kole, który szedł tuż obok dziewczyny. — Zawsze wracał z Fraycji cały i zdrowy.

Widocznie Herosi wreszcie dali znak, żeby ludzie w końcu przestali tam pływać — pomyślała dziewczyna i zbliżyła się do matki.

Złata klęczała przy młodym chłopaku i szeptała coś pod nosem. Gdy dziewczyna podeszła bliżej chcąc podać matce balsam, ujrzała ciało młodzieńca. Jego puste oczy patrzyły w niebo, a z sinych ust ciekła morska woda zmieszana z krwią. Cesarski Eksplorator miał wbity w brzuch długi kawałek drewna, który za pewne uszkodził jego żołądek i inne narządy.

Dziewczyna nigdy wcześniej nie widziała Roemczyka, lecz teraz, mimo nieodpowiedniej chwili, stwierdziła, że ich uroda faktycznie jest niezwykła. Chłopak był bardzo przystojny, nawet kiedy jego ciało było sine. Wysoki, dobrze zbudowany, z delikatnymi rysami twarzy. Ubrany był w brązowy mundur i zieloną pelerynę, które były całkiem przemoczone i w niektórych miejscach podarte. Ponadto na jego szyi wisiał wisiorek z Niebieskim Szklę, które chroniło przed szkodliwym działaniem Frayckich zaklęć.

Niestety, nie ochroniło go przed sztormem i ostrym palem.

— Nikt nie przeżył — powiedziała drżącym głosem jej matka. — Ten chłopak zmarł kilka chwil temu. Nie zdążyłam... Nic nie mogłam zrobić.

Mertina rozejrzała się po plaży i ujrzała więcej ciał, które leżały bezwładnie. Ludzie stali obok nich i coś do siebie mówili. Dziewczyna nigdy nie była świadkiem takiej tragedii, a widok martwych zwłok był dla niej czymś nowym, mimo iż niektórzy pacjenci matki umierali w jej domu. Złata nigdy nie pozwalała córce przychodzić do swojego pokoju, kiedy miała pacjentów.

— Coś mówił? — spytała dziewczyna, nie widząc co powiedzieć.

— Zdołał tylko powiedzieć *torba* i *Aelar* — odpowiedziała cicho matka. Po chwili odwróciła się i kiwnęła głową w stronę męża Tary, niosącego ową przemoczoną torbę. — Chyba jest w niej coś bardzo

ważnego, skoro w takiej chwili myślał o tym — dodała.

— Być może udało im się znaleźć to, czego szukali — dodał Kole. — Szkoda byłaby jeszcze większa, jakby zginęli na marne.

Rost podszedł do Zlaty i podał jej torbę. Kobieta wstała z kolan i zdjęła naszyjnik z Niebieskim Szklęm z szyi leżącego eksploratora, po czym założyła go na siebie. Ten zaczął migotać i pulsować bladym światłem.

— Odsuńcie się wszyscy — powiedziała głośno Zlata. — Nie wiadomo co tam jest, a nie chcę was wszystkich narażać.

Wszyscy usłuchali rozkazu kobiety i cofnęli się o kilka kroków.

— Musisz to robić? — spytała niepewnie Mertina.

— Nikt inny się nie odważy — odpowiedziała jej matka. — A jeśli jest tam to, co było przedmiotem zainteresowania cesarza, będziemy bohaterami dostarczając mu to. Poza tym, Niebieskie Szkło blokuje całą magię i nigdy nie zawodzi.

Matka Mertiny włożyła dłoń do torby. Po chwili wyjęła z niej coś prostokątnego i czarnego jak głęboka noc.

Jakaś zwykła księga... — pomyślała Mertina, jednak bała się i nic nie powiedziała na głos.

— Jest zupełnie sucha, mimo że torba była w wodzie — powiedziała zdziwiona kobieta. — Przecież... to niemożliwe.

— Frayckie przekleństwa — powiedział ktoś z obecnych. — Lepiej tego nie dotykać, bo nie warto ryzykować. Meroda i tak już pokarało. Herosi są niezadowoleni i jeszcze na nas się uweznią.

— Na okładce są wyżłobione jakieś runy — dodała Zlata. — Roemski alfabet.... Nie umiem nic z tego odczytać. Być może Akkur Timon mógłby coś z tym zrobić...

— Ten stary pijus jest tak stary, że Zbawiciele już nie ukazują mu Ścieżki Herosów — powiedział głośno Rost, a Tara go skarciła.

— Trzeba ją zawieść do Orlego Grodu — powiedział poważnie Kole. — Do Wielkiego Księcia Bratislava i jego Akkura. Oni na pewno będą wiedzieć, co robić.

— Wielki Książę jest na wojnie, nic nie wskóracie — powiedział ojciec Mertiny. — Nie wiadomo kiedy z niej wróci. I czy w ogóle wróci.

— To jedyny pomysł, który jest sensowny — powiedział po chwili Rost. — Jeśli Książę do tego czasu nie wróci, to poczekamy. Jak nie, to poradzimy się najwyższego Akkura Sklavinii. Przeklęta księga nie powinna zostać w Kamiennym Porcie, zwłaszcza, że może to być artefakt, który pragnął sam cesarz Alaven. Poza tym, i tak możemy dostać za to nagrodę...

— Powinniśmy pozbierać naszyjniki z ciał tych mężczyzn i przywiązać je do księgi, by nikogo nie

skrzywdzić — wtrąciła Tara, a inni zgromadzeni od razu zgodzili się z jej pomysłem.

Mertina odwróciła wzrok od dyskutujących ludzi i spojrzała w stronę matki, która otworzyła księgę i tępo w nią patrzyła. Dziewczyna podeszła bliżej, zapominając o zakazie matki.

— Coś się stało, matko? — spytała dziewczyna, lecz nie usłyszała odpowiedzi. Dopiero po chwili ujrzała, że naszyjnik z Niebieskim Szklęm był pęknięty. Jego działanie szybko się wyczerpało — nie pulsował ani nie świecił. — Matko? — ponowiła pytanie.

Zalta podniosła powoli głowę i spojrzała na swą córkę. Mertina wytrzeszczyła oczy i podniosła dłoń do ust, by stłumić krzyk, lecz nie uszło to uwadze mężczyzn. Wszyscy spojrzeli w stronę Zlaty. Kobieta trzymała szeroko otwartą księgę, a z jej dużych, sarnich oczu spływały krwawe łzy.

— Zlata! — krzyknął Rumen i rzucił się do przodu, jednak Rost go pochwycił i nie pozwolił mu podbiec do żony. — Zlata!

Czarna księga wypadła Zlacie z rąk i upadła z impetem na kamienie zamykając się. Matka Mertiny stała jeszcze przez chwilę, próbując coś powiedzieć do swej córki, jednak słowa uwięzły jej w gardle, a nogi się pod nią ugięły.

Wszyscy zaczęli szeptać, jednak nikt się nie poruszył. Strach sparaliżował wszystkich obecnych.

Mertina była w szoku i nie mogła już powstrzymać łez, które spływały strumieniami po jej policzkach. Dziewczyna poczuła jak Kole ją objął i szepnął jej coś do ucha, jednak ta nic nie rozumiała i tylko mocniej się w niego wtuliła. Kątem oka ujrzała klęczącego ojca i trzęsącą się Tarę, stojącą objęciach dopiero co poślubionego męża.

Nikt nie wiedział co robić.

Wszechobecną ciszę przerwał dopiero Rumen, który wrzasnął tak głośno, że białe mewy siedzące na czaszce Tytana zerwały się gwałtownie do lotu, pozostawiając przerażonych ludzi samym sobie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

DanielKurowski1, dodano 12.03.2019 10:12

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.